

665 Smak Kresów

Dawno nie czytałem tak pięknej i prawdziwej książki, jaką jest w dużej mierze autobiograficzna powieść Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz. Nie dziwi się więc Izabelli Cywińskiej, że natychmiast „zaklepała” ją sobie, bo po teatralnym sukcesie „Wijunów” ten drugi – filmowy, rysował się wyraźnie.

Ale, tuż przed Świętami, obrazili się kresowiaci i wybuchła awantura... Bo jak to: szlachcic je bliny paluchami; nie recytuje Mickiewicza – co więcej, podśmiewa się z sąsiada noszącego to samo nazwisko, jako że popularne było na Litwie; dzieci nie chce kształcić, a narobił ich co niemiara; do tego myśli tylko o zbożu, by mu je ulewa nie zmarnowała, a nie o Polsce, która na okrągło w kajdanach. Co więcej, za babami się ugania po opłotkach, zamiast do Ostrej Bramy w pielgrzymce chodzić w tę i z powrotem. Jak to się ma do „Nad Niemnem” i Bohatyrowiczów, którzy – cóż, że schłopiałi – pokrość w sercach obnosili!

Jednak... Weźcie kiedy do rąk, kresowiaci, powstałą na emigracji powieść Romualda Wernika, „Smak miodu”. Przekonacie się wówczas, że to książka z tej samej, cudownej gleby wyrosła. To ta sama ziemia dała nam Mackiewiczów, Miłosza i Konwickiego, Wańkowicza i Redlińskiego.

A teraz mamy Lubkiewicz-Urbanowicz i Cywińską, które ocalają ten dzis



BOŻA

PODSZEWKA

zapomniany, a przecież prawdziwy świat. Świat, w którym szlachectwo od chłopstwa dzieliły niekiedy jedynie kolumny przy wejściu do dworku, o ile chałtę można było nazwać „dworkiem”.

Kresowiaci wiedzą jednak swoje!

Powieść Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz jest znakomita. Do serialu jedyne zastrzeżenia mógłbym mieć o nie do końca idealnie dobraną obsadę aktorów. Ale przecież jest Danuta Stenka w roli Marii, która wypełnia sobą ekran. Jest absolutnie genialna w drugoplanowej roli Joanna Szczepkowska. Nie będę dalej wymieniał nazwisk, pozwolę sobie tylko na komentarz do poprzedniego zdania.

Joanna Szczepkowska tak świetnie radzi sobie w roli Bogusi (co to – z obrzydzenia – nic rodzaju męskiego nie tylko

nie hoduje, ale i nie jada), gdyż właśnie reprezentuje takie postaci – z oleodruków rodem – jakie chcieliby oglądać w telewizji nasi dzielni kresowiaci. Na kresach żyli jednak ludzie z krwi i kości, a nie tylko zdziwaczale, choć niewątpliwie patriotyczne, stare panny (chodzi, oczywiście, tylko o rolę graną przez Joannę Szczepkowską). Kochali się, zdradzali, pili, walczyli, przeżywali wielkie tragedie i małe, domowe radości.

Obejrzyjmy do końca w spokoju ducha serial, którego powtórzenia – o czym jestem przekonany – już wkrótce wielu z nas (kresowiaci również) będzie się domagać. Szkoda bowiem tamtego świata, nie tylko dzisiaj, gdy siano kładziemy już pod obrus i niedługo zwierzęta przemówią ludzkim głosem...

KRZYSZTOF MASŁOŃ

KONTRA

Wątek ginie w lamentach

„Boża podszełka” – piętnastoodcinkowy serial Izabelli Cywińskiej – budzi duże emocje i to bynajmniej nie związane z artystycznym poziomem obrazu. Stowarzyszenia Kresowiaków protestują, że przedstawione postacie są karykaturalne, a obyczaje nie odpowiadają realiom ani miejsca, ani czasu. Jedno jest pewne, kreslony przez reżyserkę – a pośrednio i autorkę powieści, na podstawie której powstał film – obraz zdecydowanie odbiega od tego, do czego przyzwyczaili nas literacka tradycja.

Na Wileńszczyznę zwykliśmy patrzeć z sentymentem, jak na świat może nieco tajemniczy, nawet pogański czy barbarzyński, ale zawsze urzekający. Ta tradycja trwa nieustannie od baład Mickiewicza przez „Nad Niemnem” Orzeszkowej po „Dolinę Issy” Czesława Miłosza. Czy znaczy to, że tak właśnie i tylko tak należy pisać o tym świecie dla naszej kultury utraconym? Oczywiście, że nie i natura-

lizm portretu Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz jest nie tylko uzasadniony, ale i artystycznie udany. Problem jednak w tym, że film Izabelli Cywińskiej nie tylko brutalnie zrywa z tradycją mówienia o Kresach z nutą melancholii, ale przedstawia nam plejadę patologicznych bohaterów, których można by od biedy wysować w pejzaż podmiejskich slumsów, ale w scenarii szlacheckiego dworku z początku XX wieku wyglądają sztucznie.

Oglądając filmowe losy bohaterów „Bożej podszełki” można odnieść wrażenie, że nie tylko ludzkim życiem, ale i wielkimi procesami historii, rządzi wyłącznie popęd seksualny. Tu nie ma miejsca dla idei, wartości, zasad etycznych. Schłopiała szlachecka rodzina Juriewiczów w niczym nie przypomina idealistycznie przedstawionych Bohatyrowiczów Orzeszkowej, ale ani trochę nie jest przez to bardziej autentyczna.

Nie mam emocjonalnego stosunku do Kresów. Choć mój wuj pochodził z Wi-

leńszczyzny, tradycje i obyczaje tych ziem są mi niemal całkiem obce. W Wilnie byłem w ostatnich latach Związku Radzieckiego, kiedy niemal każdy towar był reglamentowany, i szare wówczas miasto robiło przynębiające wrażenie. A mimo to na serial Cywińskiej reaguję jak najbardziej emocjonalnie – z irytacją. Mimo znakomitej obsady odgrywający swe role aktorzy są nieprzekonywujący, znaczną część scenariusza wypełniają krzyki, lamenty i pomstowania, przez co ginie gdzieś główny wątek, jakim jest proces dojrzewania Maryški. Zresztą Maryška, świetnie grana przez Agnieszkę Krukównę, to jedyna autentyczna postać w tym filmie. Trochę mało jak na tak długą opowieść.

ŁUKASZ GOŁĘBIEWSKI

„Boża podszełka”, scenariusz i reżyseria Izabella Cywińska, dialogi Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz. Studio Filmowe Stl. Serial emitowany jest przez TVP 1 od listopada br.